

RECENZJE

IWONA KOSEK* | UNIwersYTET WARMIŃSKO-MAZURSKI W OLSZTYNIE

Jeszcze o normie językowej. *Problemy polskiej normy językowej i kodyfikacji*, red. Dorota Zdunkiewicz-Jedynak, Jarosław Liberek

WYDZIAŁ POLONISTYKI UNIwersYTETU WARSZAWSKIEGO, WARSZAWA 2019, s. 262

doi: <http://dx.doi.org/10.31286/JP.101.2.10>

W 2019 roku ukazała się książka *Problemy polskiej normy językowej i kodyfikacji*, odnosząca się do problematyki normatywnej w jej różnorodnych aspektach. Wydawałoby się, że do bardzo bogatej literatury i dyskusji ze starym podziałem na zwolenników i przeciwników normatywizmu trudno coś nowego dodać. Ten jednak tom powstawał z myślą o planowanym nowoczesnym (jak określili to autorzy jednego z artykułów) słowniku poprawnej polszczyzny i z tego punktu widzenia prowadzone są rozważania, dotyczą więc normy także w jej praktycznym wymiarze. Na całość składa się dziesięć artykułów oraz przedruki pięciu wcześniejszych tekstów, umieszczone w części II zatytułowanej *Inspiracje*. Część ta (będąca dodatkiem, złożona z artykułów Jerzego Pelca, Mirosława Bańko, Włodzimierza Gruszczyńskiego, Andrzeja Markowskiego i Ewy Kołodziejek), uznana przez redaktorów, na co wskazuje już sam jej tytuł, za istotną dla prezentowanych w monografii przemyśleń, nie stanowi z oczywistych względów przedmiotu mojego bezpośredniego zainteresowania.

Prezentowany zbiór tekstów jest różnorodny i trudno, żeby było inaczej, skoro na temat normatywności i słownika wypowiadają się różni autorzy, a każdy odnosi się nie tylko do odrębnego aspektu problemu normy, ale też ma swoje jej widzenie. W monografii da się wyróżnić artykuły o charakterze typowo metaleksykograficznym, tzn. proponujące referująco-krytyczne spojrzenie na dotychczasowe słowniki poprawnościowe i różne elementy prezentowanego w nich opisu (artykuł Anny Piotrowicz i Małgorzaty Witaszek-Samborskiej oraz artykuł Jolanty Ignatowicz-Skowrońskiej), teksty dotyczące przede wszystkim rozumienia i praktycznych aspektów normy na różnych jej poziomach: słowotwórczym (Iwony Burkackiej), fleksyjnym (Magdaleny Derwojedowej), składniowym (Małgorzaty Gębki-Wolak), onimicznym (Mariusza Rutkowskiego i Wojciecha Włoskowicza), a wreszcie ogólniejsze rozważania na temat normy i jej uwarunkowań (Jarosława Liberka i Doroty Zdunkiewicz-Jedynak, Katarzyny Kłosińskiej, w istocie także tekst Mirosława Bańko). Nieco odrębnie sytuuje się artykuł redaktorów opisujący założenia i strukturę planowanego słownika poprawnej polszczyzny.

* i.kosek@uwm.edu.pl; ORCID: 0000-0002-3804-109X

Omawiana monografia jest interesująca z dwu względów, jako refleksja nad normą (nad normą, podkreślmy, nie nad błędem), a zarazem nad potrzebą nowego słownika poprawnościowego. Wobec pierwszego aspektu prowokuje do pytań ogólniejszej natury, począwszy od tego, czym jest norma, do czego odnosić to pojęcie. Dyskusja na ten temat toczy się, z różną intensywnością, oczywiście „od zawsze” i omawianą monografię można by traktować jako kolejny głos w tej sprawie i skwitować konstatacją, że potwierdza ona odrębność lub różnorodność perspektyw i zjawisk określanymi mianem normy (odrębność dokumentowaną w tym wypadku choćby przez rozważania na temat normy fleksyjnej czy składniowej z jednej strony oraz normy onimicznej z istotnymi dla niej zewnętrznymi, oficjalnymi regulacjami – z drugiej). Po pierwsze jednak, choć w opisywanym zbiorze odnajdujemy, jak w wielu innych, oczywiste nawiązania do różnych dotychczasowych prac, zwłaszcza Haliny Kurkowskiej (jej definicja normy przytaczana jest w niemal każdym artykule) i Andrzeja Markowskiego, ale też Danuty Buttler, Haliny Satkiewicz, Witolda Doroszewskiego, to równocześnie, patrząc z bardziej ogólnej perspektywy, można go traktować jako (kolejne) świadectwo odchodzenia od normy preskryptywnej na rzecz deskryptywnej. Po drugie, w monografii wyraźnie dochodzi do głosu bardziej „radikalne” rozumienie normy, głównie za sprawą artykułu Jarosława Liberka i Doroty Zdunkiewicz-Jedynak. Autorzy, sytuując normę na wewnętrznej płaszczyźnie języka, uznają ją za fundowaną tylko i wyłącznie na uzusie (s. 61). Uzasadnienia dla takiego rozumienia szukają w koncepcji Ferdynanda de Saussure’a, w eksponowaniu przez niego społecznego charakteru fenomenu językowego i sankcji zbiorowości dla zmian (tym, co w opracowaniach z zakresu kultury języka zwykle nazywa się normą, de Saussure się nie zajmował). Norma w omawianej propozycji to część zwyczaju – jego elementy najczęściej używane i najbardziej rozpowszechnione, a więc typowe, mierzalne za pomocą dostępnych, coraz doskonalszych narzędzi informatycznych i z wykorzystaniem (s)tworzonych korpusów tekstów. Charakterystyczne dla tej koncepcji jest „myślenie materiałowe”, oparcie wniosków na frekwencji, twardej statystyce, badaniu dużych zbiorów tekstów, po to, by ów obiektywny fakt społeczny, jakim w ujęciu autorów omawianego artykułu jest norma, udokumentować i tym samym maksymalnie zobiektywizować. Proponowana definicja normy (s. 87) zawiera zatem w odniesieniu do tworzących ją jednostek określenia *najczęściej używane* i *najbardziej rozpowszechnione*, brak w niej natomiast opisu poprzez: *wzorcowe*, *poprawne*, *przynajmniej dopuszczalne*. Takie spojrzenie w zestawieniu z niektórymi elementami tradycji może uchodzić (jak powiedziano) wręcz za radykalne, ale nie jest zaskakujące. Propozycja rozwija (idąc dalej) stanowisko tych językoznawców, którzy są zwolennikami normy opisowej, a więc raczej pokazywania zmian i wyjaśniania ich przyczyn niż ujmowania czegokolwiek w kategoriach powinnościowych (dodajmy, że w całym zbiorze obserwujemy wprost lub pośrednio wyrażoną aprobatę dla „nienakazowości”, czego dobrym przykładem są rozważania M. Bańko i M. Gębki-Wolak). Taki sposób podejścia do zmian w języku wydaje się, zwłaszcza w zmiennej sytuacji kulturowej (do której, głównie w aspekcie zaniku kryterium autorytetu kulturalnego, mamy odniesienia w różnych częściach monografii i którą szerzej opisuje w swoim tekście K. Kłosińska), nie tylko uzasadniony i będący konsekwencją określonego widzenia normy, ale też zdroworozsądkowy i naukowy właśnie (zwłaszcza że rozwój językoznawstwa

korpusowego stwarza coraz lepsze możliwości opisu uzusu). Naraża oczywiście na niezadowolenie i zarzuty ze strony tych, którzy normę „uzualną” i opisową odbierają jako ugodowość lingwistów i kierowanie się tylko „głosem ludu”, a zapewne także ze strony tych, którzy domagają się odpowiedzi *tak–nie*, prostej wizji świata i językoznawców wydających ostateczny werdykt (o tej ostatniej sytuacji piszą M. Bańko i M. Gębka-Wolak). Dawaloby natomiast takie podejście szansę na uchwycenie i przynajmniej pośredni opis tendencji bądź kierunków zmian językowych. Dodajmy, że zmiany te lub ich elementy, jak uczy choćby doświadczenie, nie muszą zmierzać (a wręcz nie zmierzają) w tym kierunku, który proponują lingwiści: próby regulacji okazują się nieskuteczne, ponieważ użytkownicy nie „podporządkowują się” zdaniu językoznawców, czego przykładem może być leksem *dedykowany* (propozycję jego składniowego opisu w słowniku przynosi artykuł M. Gębki-Wolak) czy używanie formy nieakcentowanej zaimka *ja* w pozycjach akcentowanych: *mi się to podoba, mi się wydaje...* (omawiane przez M. Bańko). Jest też chyba tak, że do form i konstrukcji często używanych wszyscy z czasem się przyzwyczajają i są mniej skłonni do krytycznych jednoznacznych ocen, jakoś je relatywizują. W ostatecznym rozrachunku (nieuświadomiona) akceptacja ogółu jest rozstrzygająca (wracamy do de Saussure’a).

O ile sama konieczność odniesienia normy do uzusu (jej odtwarzania, nie tworzenia) jest w proponowanej koncepcji uzasadniona dosyć precyzyjnie, o tyle nie do końca jasne czy konsekwentne jest rozumienie/ustalenie funkcjonalności – w zamierzeniu autorów nadrzędnej kategorii opisu i oceny zjawisk językowych. W zakończeniu omawianego artykułu J. Liberka i D. Zdunkiewicz-Jedynak (s. 88) pojawia się stwierdzenie, że badacz powinien uznawać (ale, jak zaznaczają autorzy, „ze stosownymi ograniczeniami”) jednostki typowe w podanym wyżej rozumieniu – a więc te o wysokiej frekwencji i wysokim stopniu rozpoznania – za funkcjonalne; wcześniej (s. 82) mamy uwagę, że do ustalania, czy zaktualizowane jednostki są funkcjonalne, służyłyby poszczególne kryteria oceny (np. uproszczenie odmiany, wypełnianie luki semantycznej). Byłaby to więc „ingerencja” językoznawcy i funkcjonalność z pewnymi (jakimiś) ograniczeniami czy też funkcjonalność rozpatrywana nie tylko na podstawie typowości?

Autorzy sporo uwagi poświęcają też kwestii narzędzia służącego do „odkrywania” zwyczaju społecznego. (Tu trzeba po raz kolejny wyrazić żal, że nie jest rozwijany NKJP). Ponieważ jednak program, o którym mowa w omawianym artykule, nie jest, przynajmniej na razie, powszechnie dostępny, trudno się na jego temat wypowiadać. Niewątpliwie narzędzia informatyczne stanowią (między innymi) dla językoznawstwa normatywnego ogromne ułatwienie w pozyskiwaniu danych, a z opisem zalet korpusów można się jedynie zgodzić; w obecnych czasach trudno sobie wręcz bez nich wyobrazić badanie uzusu, a oparcie normy na uzusie jest konieczne i wydaje się nieuniknione.

Kwestia druga, praktyczna, to stanowiący oś monografii nowy słownik poprawnej polszczyzny, co prowokuje do pytania podstawowego, czy słownik taki jest w ogóle potrzebny. Pisząca te słowa zalicza się, podobnie jak autorzy monografii, do tych, którzy dają na postawione pytanie odpowiedź pozytywną, ale z nieco innych powodów niż te wskazywane przez J. Liberka i D. Zdunkiewicz-Jedynak. Nie chodzi zatem przede wszystkim o nowe słownictwo,

bo to (także z uwagami pragmatycznymi) rejestrują słowniki ogólne, na przykład WSJP PAN, są też obserwatoria językowe (choć one nastawiają się na rejestrację wszelkich nowości, nie określając na ogół ich językowego/kodowego statusu) i poradnie językowe. Nie nastęrcza trudności także aktualizacja, skoro mowa o źródłach elektronicznych. Słownik poprawnościowy byłby użyteczny ze względu na możliwość uporządkowanego opisu z poziomu konstrukcji i z poziomu „sytuacji” – powiązania jednostek i wypowiedzi z czynnikami komunikacyjnymi, a także – dzięki hasłom problemowym – zebrania i wskazania współczesnych zjawisk (dylematów), aktualizacji ich opisu, podawania informacji na różnych poziomach (linki) i stopniach szczegółowości oraz szerszego objaśniania zjawisk lub tendencji. Zwłaszcza łączenie elementów języka z sytuacją, wobec zauważalnego obniżenia sprawności językowej polskiego społeczeństwa, zacierania granic między komunikacją oficjalną i nieoficjalną, wydaje się dziś istotne. Część wskazanych cech łączy się oczywiście z zaletami słownika elektronicznego, bo tylko o takiej postaci mowa (wydawanie papierowych słowników poprawnej polszczyzny z taką wizją normy, o jakiej tu mówimy, wobec tempa zmian i powszechności Internetu mija się z celem – już w momencie wydania byłyby one w jakimś stopniu nieaktualne), ale też poza nie wykracza. Sens słownika poprawnościowego, wypada się zgodzić z M. Bańko, to nie tylko rzetelna informacja, opis „przyjaźnie” podany, ale też skłonienie odbiorcy (bez względu na to, jak idealistycznie i górnolotnie to brzmi) do namysłu nad językiem.

Jak podsumować te refleksje? Niezależnie od tego, jak się normę widzi, stanowi ona niewątpliwie składnik kompetencji językowej i komunikacyjnej, przedmiotem zainteresowania w taki czy inny sposób będzie więc zawsze (nawet jeśli nie będziemy się posługiwać tym pojęciem). Różnego typu słowniki zaś, w tym poprawnościowe, to i jeden ze sposobów przekazywania wiedzy o języku, i (jak zauważył M. Bańko) jeden z najbardziej praktycznych wymiarów (skutków) działalności lingwistów. Monografia *Problemy polskiej normy językowej i kodyfikacji* prezentuje współczesne widzenie zagadnień normatywno-leksykograficznych przez część środowiska językoznawczego, w tym, zwłaszcza w jednym z artykułów, określone widzenie normy – przede wszystkim jako opisu zwyczaju, bez „regulowania biegu rzeki”. Nie wiemy oczywiście na razie, jak wyglądałoby to w praktyce (wszak mowa o planach słownika), ale pójść w tym kierunku warto.